

JULIA CYRAN



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Hanna Simon

Korekta: Anna Smutkiewicz

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/nottru

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1916-7

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Myślałam, że w końcu odnalazłam spokój i szczęście, a także że pomimo tylu upadków w końcu zaznałam prawdziwej i szczerzej miłości.

No właśnie.

Myślałam.

A w rzeczywistości było zupełnie inaczej.

Oddałam serce komuś, kto na to nie zasługiwał.

Straciłam rozum dla kogoś, dla kogo wcale nie powinnam była tego robić.

Uważałam za ideał kogoś, kto był jednym wielkim kłamstwem.

Na początku czułam, że ogarnął cały bałagan, który panował w moim życiu, ale on chciał je jeszcze bardziej spierdolić.

I to zrobił.

Kochałam go jak nigdy nikogo.

Czułam, że on odwzajemniał uczucie, ale to była tylko gra.

Pierdolona, zasrana gra.

Może i nie byłam idealna.

Może i niszczyliśmy siebie nawzajem, ale z mojej strony było to prawdziwe.

Tak cholernie prawdziwe.

Otworzyłam serce przed kimś, kto tak naprawdę nigdy nie otworzył go przede mną.

Zniszczył mnie.

Psychicznie.

Tak bardzo mnie zniszczył.



Rozdział 1.

11:11

Przeprowadzki zwykle bywają ciężkie. Ale nie dla mnie. Ja nie miałam niczego do stracenia. Nowy Jork był piękny, ale mieszkanie w nim – bardzo trudne. Moja przeszłość, przed którą uciekłam do Miami, była zbyt bolesna i pragnęłam jak najszybciej wymazać ją z pamięci. Jednak to wcale nie było takie proste, wspomnienia bombardowały moją głowę non stop.

Liczyłam na to, że w nowym mieście będzie lepiej, choć przestałam już mieć nadzieję na happy end. Po moim ostatnim epizodzie ojciec stwierdził, że zmiana, jaką jest przeprowadzka, wyjdzie mi na lepsze.

A dla mnie...

Była to szansa na rozpoczęcie nowego etapu w życiu. Odcięcia się od ciężkiej przeszłości, która doszczętnie zniszczyła każdą część mojego serca.

Jednak ani tata, ani starszy o rok brat tak naprawdę nie wiedzieli, z czym się zmagalam. Nie zdawali sobie nawet sprawy z tego, co przeżyłam w Nowym Jorku. A właśnie te wydarzenia skłoniły mnie do podjęcia tak radykalnych kroków.

Chciałam zniknąć. Zamknąć oczy i już więcej ich nie otworzyć.

Nazywam się Elizabeth Black i mam siedemnaście lat. Mam również swój sekret, który skrywam przed całym światem. Sekret, przez który wszystko się zmieniło. Ja się zmieniłam.

A może inaczej... To *on* mnie zmienił.

Siedziałam na ogromnym łóżku, które pokrywała czarna, satynowa pościel. Z niedowierzaniem rozglądałam się po swoim nowym pokoju. Był piękny. Totalnie w moim stylu. W kolorze mojej duszy i mroku moich pesymistycznych myśli. W kolorze czarnym. Moim ulubionym.

Ciemne, długie firanki z falbanami dodawały tajemniczości temu pomieszczeniu. Gobelin z jakimiś trzema twarzami, który wisiał nad łóżkiem, był nieco przerażający, ale klimat wnętrza łagodziło białe biurko i krzesło. Ogromny telewizor przymocowany do czarnej, matowej ściany wywołał szeroki uśmiech na mojej twarzy, bo wiedziałam, że będę zarzywać noce, żeby oglądać swoje ulubione serie na Netfliksie. Oczywiście nie mogło zabraknąć też lustra, przy którym na pewno spędzę godziny na malowaniu się. I toaletki, rzecz jasna. W końcu musiałam gdzieś pomieścić wszystkie swoje kosmetyki. Miałam też osobną, przestronną garderobę.

Wstałam z łóżka, a przy mnie od razu zjawił się mój czworonożny przyjaciel – Czarny. Tak, był czarny jak węgiel, stąd to imię. Nadałam mu je, gdy miałam trzynaście lat, najwyraźniej nie było mnie stać na nic bardziej kreatywnego. Ale pasowało do niego idealnie. Czarny rozpoczął poranny rytuał ocierania się o moje nogi. Przejechałam dłonią po jego lśniącej sierści. Lubił to, bo głośno mruczał i chciał więcej.

Podeszłam do okna, by podziwiać widok. Miami wyglądało pięknie. Podobało mi się dużo bardziej niż Nowy Jork, w którym zwykle było zbyt tłoczno i kolorowo. Okolice, w której zamieszkaliśmy, wywarła na mnie piorunujące wrażenie. Błękit i szum niedalekiego oceanu wzbudzał we mnie wewnętrzny spokój. Kochałam takie miejsca, zwłaszcza nocą lubiłam siedzieć nad brzegiem wody. Cieszyłam się, że przyjechalśmy akurat tutaj. Zastanawiałam się, co będę dzisiaj robić, kiedy z zamyslenia wyrwało mnie wejście ojca.

– Jak ci się podoba, kochanie? – zapytał z troską w głosie, opierając się o framugę drzwi.

Jak zawsze prezentował się nienagannie w białej koszuli w połączeniu z czarnymi, eleganckimi spodniami. Mimo że był po czterdziestce, wśród jego ciemnych włosów nie dało się dostrzec ani jednej srebrnej nitki. Perfekcyjna fryzura i zadbane zarost idealnie pasowały do jego stylu.

– Jest cudownie! – Westchnęłam rozmarzona.

Podbiegłam do ojca, by go mocno przytulić. Odważajmniej uścisk, szeroko się uśmiechając.

– Mam nadzieję, że tutaj w końcu będzie dobrze – odparł, próbując zarazić mnie dawką optymizmu.

Pragnęłam wreszcie zaznać szczęścia, jednak moja pesymistyczna natura kazała mi w to wątpić. Bycie pesymistą to naprawdę przerąbana sprawa.

– Chciałabym w to wierzyć – wyszeptałam.

Przywykłam do porażek, przez co na nic nie umiałam nastawiać się dobrze. Postanowiłam jednak spróbować zmienić tok myślenia. Chociażby dla ojca, który w remont tego domu włożył naprawdę sporo wysiłku i pieniędzy.

W moich oczach Joe Black był chodzącym ideałem. Kochał nas najmocniej na świecie i starał się zrobić, co w jego mocy, by mnie i mojemu bratu było w życiu jak najlepiej. Zwłaszcza że ojciec wychowywał nas sam.

Moja mama zmarła pięć lat temu na guza mózgu. Niestety za późno poszła się przebadać i kilka miesięcy po diagnozie lekarzy odeszła.

Wtedy moje szczęście zniknęło. Nie miałam siły, by żyć. Tak ją kochałam. Tak tęskniłam. Niewyobrażalnie.

Załamalam się. Czułam się taka samotna. Ojciec, biznesmen w dobrze prosperującej firmie, był zapracowany i często wyjeżdżał, zostawiając mnie i brata samych w domu. Po śmierci mamy byłam wrakiem człowieka. Zamknęłam się na nowych ludzi, siedziałam w domu i płakałam, nie umając się pogodzić ze stratą.

Widząc mój stan psychiczny, tata stwierdził, że przyda mi się jakiś czworonożny przyjaciel, który wprowadzi odrobinę radości do mojego smutnego życia. Wzięliśmy ze schroniska małego kotka. Miał za sobą trudne chwile. Znalaziono go z przetartymi łapkami i mimo że przeszedł różne zabiegi, nie odzyskał pełnej sprawności. Na schodach radził sobie całkiem dobrze, ale nigdy nie wskakiwał na wyższe meble ani parapet. Nie musiałam się obawiać, że wyjdzie przez otwarte okno. Daliśmy zwierzęciu dom, a ono odwodziło się bezwarunkową miłością. Oczywiście odwzajemniałam to uczucie, Czarny był moim oczkiem w głowie.

Ojciec po dłuższej chwili wypuścił mnie ze swojego uścisku. Patrzył na mnie z szerokim uśmiechem, który w jakimś stopniu był zaraźliwy.

– Jakie plany na dziś, córciu?

– Pewnie się przejdę, żeby lepiej poznać okolicę.

– Wspaniale. Na pewno ci się spodoba – odparł. – A teraz czas na obiad.

Już wychodził z mojego pokoju, kiedy przypomniało mi się coś, o co chciałam zapytać już w samolocie.

– Tato? – Zatrzymał się i spojrzał na mnie pytająco. – Wiesz może, gdzie jest tutaj jakieś fajne studio z tatuażami?

Zaśmiał się i poklepał mnie po ramieniu.

– Kolejny tatuaż, skarbie?

– Tym razem ze znaczeniem.

Byłam uzależniona od tatuaży. Na swoim ciele miałam ich już przeszło dwadzieścia. Oczywiście chciałam więcej. Marzyłam o tym, aby być cała wydziarana. Uważałam, że to idealnie pasowało do mojej osobowości i mrocznego wyglądu. Ojciec akceptował moje wybory. Kiedy skończyłam szesnaście lat, wypisał pierwszą zgodę. Później kolejną i kolejną... Tylko co jakiś czas wspominał, żebym dobrze przemyślała kolejne tatuaże. W końcu kiedyś mogę ich żałować.

– Ze znaczeniem, czyli jaki?

Pomysł ten już od dłuższego czasu siedział w mojej głowie.

– Cztery jedynki. Jedenasta jedenaście. Czyli nowe początki – oznajmiałam. W końcu zaczynałam nowy etap w życiu i uznałam, że taka dziara będzie adekwatna do mojej obecnej sytuacji.

– Podoba mi się. Poszukam ci jakiegoś dobrego studia, a teraz chodź jeść. Obiad zaraz wystygnie.

Nie sądziłam, że rozpakowywanie się zajmie mi tyle czasu. Już się ściemniało, a ja wciąż nie wyjęłam wszystkiego z walizki. Postanowiłam zająć się tym później. Byłam już zmęczona perfekcyjnym układaniem wszystkiego w szafie. Potrzebowałam odsapnąć, a spacer po okolicy wydawał mi się świetną odskocznią.

Uwielbiałam długie spacerować. Najbardziej te w samotności. Nakładałam na uszy słuchawki i nic mnie nie interesowało poza muzyką i widokiem otaczającej mnie przyrody. Czułam się wtedy tak, jakbym grała główną rolę w jakimś teledysku. I to było piękne.

Włożyłam czarne, o parę rozmiarów za duże dresy i do tego w tym samym kolorze przeogromną bluzę. Z pewnością dziewięćdziesiąt procent moich ubrań było właśnie w tej kolorystyce. W końcu nazwisko Black zobowiązywało.

Spojrzałam w lustro na swoją twarz. Pod toną tapety ukrywałam prawdziwe wnętrze. Nienawidziłam siebie bez makijażu, dlatego nawet na

głupi spacer musiałam go nakładać. Moja cera... nie była zła, choć często przesuszona, co doprowadzało mnie do szału. Miałam bardzo jasną karnację, która nie do końca mi odpowiadała, dlatego często przyciemniałam ją bronzerm, by nie wyglądać jak śmierć. Chociaż przez długie, czarne włosy mogłam tak wyglądać. I jeszcze przez swoją wiecznie niezadowoloną minę. Najbardziej w sobie lubiłam oczy. Wielkie, zielone, kolorem przypominające tajemnicze lasy. Usta też w zasadzie miałam znośne, choć często lubiłam wyjeżdżać lekko konturówką, aby je powiększyć. Swój nos zaczęłam akceptować dopiero od momentu, kiedy zrobiłam sobie kolczyk. Septum. W końcu mój wielki nos nie grał pierwszoplanowej roli.

Jednak moim odwiecznym kompleksem była sylwetka. Nie mogłam na nią patrzeć. Miałam niecałe sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, więc do niskich osób się nie zaliczałam. Moje kształty były kobiece, choć uważałam, że za bardzo. Zdecydowanie za bardzo. Ciągłe czułam, jakbym miała czegoś za dużo. Na każdym kroku obawiałam się, że z którejś strony wychodzi mi tłuszcz. Nie lubiłam swoich nóg, uważałam, że są za grube, dlatego zawsze, nawet mimo potwornych upałów, musiały być zakryte czy to spodniami, czy długą aż po kostki sukienką.

Taka już byłam. Zakompleksiona.

Wyszłam. Włożyłam słuchawkę i włączyłam swoją ulubioną playlistę. Pierwszą piosenką, jaką usłyszałam, była *Star Shopping* Lil Peepa. Uwielbiałam ją. Od razu podgłośniłam.

Pogoda była przepiękna, a że był wieczór, temperatura nieco spadła. I dobrze. Nie znosiłam upałów, teraz zrobiło się idealnie. Lekki wiatr podwiewał mi włosy.

Wszystko w Miami wydawało się takie... doskonałe. Przechadzając się po uliczkach miasta, czułam taki sam klimat, jak w moim ulubionym serialu *Outer Banks*. Niestety brakowało mi takiej zgranej paczki przyjaciół. Zawsze podziwiałam to, ile oni wszyscy tam dla siebie robili. Nie byli tylko przyjaciółmi, oni stanowili rodzinę.

Nie wiedziałam, dokąd zmierzam, mój spacer był raczej bez celu. Niektóre z mijanych osób krzywo się na mnie patrzyły, ale do tego byłam już przyzwyczajona. Szłam przed siebie, nie zwracając na nich uwagi. Tatuaze, mocny makijaż, kontrowersyjny wygląd. To zawsze sprawiało, że większość ludzi od razu wyrabiała sobie opinię na mój temat. Nienawidziłam tego. Nienawidziłam oceniania książki po okładce.

Zatrzymałam się przed ogromnym skateparkiem, gdzie dostrzegłam masę młodzieży. Wywijali na deskach jak profesjonaliści. Uwielbiałam ludzi z pasją. Postanowiłam przysiąść na ławeczce i popatrzeć.

Jak zahipnotyzowana obserwowałam ruchy pewnego blondyna w hawajskiej koszuli i białych szortach. Ten to miał dopiero talent. Był najlepszy z nich wszystkich. Ciekawe, jak długo musiał uczyć się tych wszystkich trików. Odwrócił się przodem do mnie, a wtedy ja miałam okazję dokładnie mu się przyjrzeć. Na szczęście był zajęty jazdą, więc nie zwracał na mnie uwagi.

Wydawał się drobniejszy i smuklejszy ode mnie, ale za to w miarę wysoki. Jasne, falujące włosy idealnie pasowały do jego delikatnego typu urody. Tak samo jak błękitne oczy, którymi z pewnością mógłby zaczarować niejedną dziewczynę. Usta miał raczej wąskie.

Nie dość, że bosko jeździł, to jeszcze jego uroda... Miał w sobie to coś. Coś, przez co nie umiałam w tamtym momencie oderwać od niego wzroku.

¶Nie szukałam tutaj żadnych miłości. Chłopaków starałam się brać na dystans. Po tym, co zdarzyło się w Nowym Jorku, miałam blokadę, którą ciężko było przełamać, a na samą myśl o bliskości zbierało mi się na wymioty. Obiecałam sobie, że już nigdy się nie zakocham.

Miłość jest bolesna. Dla mnie była zdecydowanie za bardzo.

Sytuacja w moim starym miejscu zamieszkania zniszczyła mnie do szczętnie, ale wyniosłam z niej lekcję życia i nauczyłam się jednego... Nauczyłam się udawać.

I mimo że w środku czułam się wrażliwa i słaba, na zewnątrz starałam się pokazać swoje silne oblicze. Nie chciałam, by moja słabość po raz kolejny została wykorzystana. Nie miałam już na to pierdolonych sił.

Zamknęłam się na świat i ludzi, ale pragnęłam to odmienić, a w tej chwili nadarzyła się ku temu okazja. Złapaliśmy z blondynem kontakt wzrokowy. Dojrzałam w jego oczach jakieś dziwne iskierki i poczułam cholerne zakłopotanie. Zrobiłam się czerwona jak burak. Już chciałam stamtąd wiać, ale gdy zobaczyłam, że chłopak zmierza w moją stronę, stwierdziłam, że jeśli ucieknę, wyjdę na skończoną kretynkę.

Ja pierdołę. On tu chyba naprawdę szedł. Chyba na pewno...

Uśmiechał się szeroko. Wtedy na jego zaczerwienionej od wysiłku twarzy dostrzegłam urocze dołeczki, a w brzuchu poczułam jakieś dziwne

ukłucie. Jednak musiałam przyznać, że jego uśmiech był zaraźliwy, bo z automatu pojawił się również na mojej buzi.

– Twój wzrok mocno mnie rozprasza, nieznajoma.

Jego głos... Był taki delikatny, zupełnie jak uroda. Na dodatek chłopak sprawiał wrażenie takiej cholernie pozytywnej osoby.

Przełknęłam głośno ślinę, zastanawiając się, co mogłabym odpowiedzieć. Rozmowa z ludźmi kosztowała mnie naprawdę wiele, chciałam w końcu przełamać tę blokadę, ale czułam, że to nie będzie łatwe zadanie.

– Wybacz, kolego. – Westchnęłam i założyłam nogę na nogę, by sprawić wrażenie pewnej siebie dziewczyny. – Następnym razem powędruje za kims innym.



Rozdział 2.

Pamiętaj, to jeszcze nie koniec

Po moich słowach blondyn zaśmiał się pod nosem, a deskę, którą jeszcze trzymał w ręce, położył na asfalcie. Miałam okazję, żeby dokładniej mu się przyjrzeć. Zauważyłam na jego twarzy delikatne piegi. Miał w sobie coś, co przyciągało uwagę. Mimo że raczej gustowałam w brunetach, trudno było mi oderwać od niego wzrok. Otrząsnęłam się dopiero wtedy, gdy ponownie się odezwał.

– Nigdy cię tutaj nie widziałem. Jesteś tu nowa, prawda? – zapytał z zaciekawionym.

Pokiwałam twierdząco głową.

Niezręczność, jaką odczuwałam, była coraz wyżej na podium. Zwyciężała ze mną, szepcząc mi, że to jeszcze nie ten czas. Za dużo myślałam o przeszłości, bojąc się, że ponownie trafię na kogoś niewłaściwego. Po ostatniej porażce do teraz nie byłam w stanie się pozbierać.

Nieznajomy zamierzał jeszcze coś powiedzieć, ale zdążył tylko otworzyć usta, gdy mu przerwałam:

– A teraz wybaczyć. Muszę spadać. – Podniosłam się z ławki i więcej na niego nie patrząc, skierowałam się do wyjścia ze skateparku.

– Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy – usłyszałam za sobą.

Nic nie odpowiedziałam. Po prostu szłam przed siebie, a kiedy opuściłam to miejsce, odetchnęłam z ulgą.

Z ciężką głową wracałam do domu. Przeklinałam pod nosem, przez dłuższą chwilę męcząc się ze słuchawkami, które poplątały się gorzej niż lampki na choinkę. Nawet drobnostki powodowały, że moje ciśnienie

sięgało zenitu. By poczuć chwilowe odprężenie, sięgnęłam do kieszeni dresów po czerwono-białą paczkę. Wyjęłam fajkę, odpaliłam ją i zaciągnęłam się nikotyną.

Tego mi było trzeba. To było moje kolejne uzależnienie. Marlboro.

– Jack, przestań. Nigdzie z tobą nie idę. – Westchnęłam poirytowana.

Przewróciłam oczami, kładąc się na łóżku. Najchętniej zatkałabym czymś uszy. Jack od dłuższej chwili nieudolnie namawiał mnie, bym poszła z nim na piątkową imprezę na plaży. Miałam już dość.

– No nie daj się prosić.

Robiąc słodkie oczka, z pewnością liczył, że to zadziała.

– Nie ma szans – powtarzałam znudzona.

Do niego nic nie docierało! Był uparty bardziej niż osioł i zawsze musiał postawić na swoim. Nigdy nie odpuszczał.

Różniliśmy się od siebie bardzo, nie tylko wyglądem. Jack z łatwością nawiązywał nowe znajomości. Niczego się nie bał, a jego ulubione słowo brzmiało „spontan”. Momentami chciałam być taka jak on. Uwielbiałam jego poczucie humoru, nie raz potrafił rozbawić mnie do łez. Przystojny brunet o wielkich piwnych oczach, z nieziemsko wysportowaną sylwetką miał powodzenie u dziewczyn, które nie potrafiły się oprzeć jego urokowi osobistemu. Ale Jack to babiarz. Jego relacje z dziewczynami były krótkotrwałe, nigdy nie umiał zaangażować się w coś na dłużej.

Jako brat był najlepszy. Od małości miałam w nim wielkie wsparcie. Na każdym kroku sprawiał, że czułam się bezpieczna. Nigdy mnie nie oceniał, zawsze starał się mnie zrozumieć. A teraz wiedziałam, że chce wyciągnąć mnie na tę imprezę, żebym w końcu wyszła do ludzi, przełamala się.

Ale była jedna rzecz, której o mnie nie wiedział. Nikt o niej nie wiedział. Wstydziłam się tego. A właśnie przez to zamknęłam się na wszystko.

Takie imprezy zazwyczaj wiązały się z ogromnymi tłumami, których nienawidziłam. Ostatnio stawiałam się coraz bardziej aspołeczna. Nie było mi z tym dobrze. Chciałam to przełamać, chciałam w końcu korzystać z życia siedemnastolatki. Szczęśliwej siedemnastolatki. Ale to wcale nie było takie proste.

– A co, jeśli... – zaczął z malutką iskrą w oczach, jakby nadzieja jeszcze się w nim nie wypaliła. W sumie mówi się, że umiera zawsze jako ostatnia. – Pójdziemy na wspólny tatuaż? Oczywiście ja płacę.

Zaśmiałam się pod nosem. To już było przekupstwo. Owszem, Jack miał masę oszczędności, w Nowym Jorku dorabiał w sklepie z elektroniką, na której punkcie miał lekką obsesję. Był z tym tematem obeznany do perfekcji.

Mimo że dzięki pracy ojca byliśmy całkiem bogatą rodziną, Jack nie lubił prosić go o gotówkę. Chciał być niezależny, szczególnie teraz, gdy ojciec dużo pieniędzy włożył w remont domu. A ja obiecałam sobie, że kiedy tylko się lepiej poczuję, też sobie znajdę jakąś pracę.

– Ty i tatuaż? – zapytałam prześmiewczo.

Chłopak mdlał na samą myśl o pobieraniu krwi, której widoku się panicznie bał. Przecież jakby ktoś zaczął mu wbijać w skórę igłę z tuszem, to Jack umarłby na miejscu.

– Tak, a co? – Wzruszył ramionami, a uśmieszek nie schodził mu z twarzy nawet na chwilę.

– Już to widzę. Przecież ty tego nie przeżyjesz.

– Jeśli ty poświęcisz się dla mnie, ja poświęcę się dla ciebie.

Głośno westchnęłam. On nie odpuszczał.

– Jack, przecież dobrze wiesz, że nie lubię imprez.

– Polubisz, tak jak ja tatuowanie. – Puścił mi oczko.

Boże.

– Co cię wzięło na tatuaż? Uważasz, że dzięki dziarom wyrwiesz więcej lasek?

– A co, myślisz, że w dziarach będę przystojniejszy? Chyba się już nie...

– Przykro mi, Jack, ale tobie to już nic nie pomoże.

Chwycił moją poduszkę i uderzył mnie nią w twarz. Zrobiłam kwaśną minę.

– Zółta jesteś, nie siostra!

– Wybacz, jeśli uraziłam twoje męskie ego. – Zaśmiałam się, patrząc na brata, który udawał, że moje słowa zasmuciły go niemiłosiernie.

– Jego nie da się urazić. – Posłał mi uśmiech, a następnie, wstając z łóżka, przeskanował moją twarz. Teraz w jego oczach dominowała powaga. – Razem przełamiemy swoje lęki. Zaczniemy od imprezy, a skończymy na wspólnej dziarze.

– Jack... – spojrzał na mnie pytającym wzrokiem – pójdę, jak wytatuujesz sobie na czole wielki napis „idiota”.

Chłopak na dłuższą chwilę zamilkł.

– A mogę na dupie?

– Na czole albo wcale. – Podałam ostateczny warunek.

– Pójdźmy na kompromis. Zrobie ten cholerny napis na czole, jak nie spodoba ci się ta impreza.

Otworzyłam szerzej oczy, wyobrażając sobie Jacka w jego nowej odsłonie. Sięgnęłam po telefon i wybrałam tryb nagrywania.

– Co ty robisz? – zapytał, bo nie umiał mnie rozgryźć.

– Jack Black oznajmił, że jeśli nie spodoba mi się impreza, na którą tak mnie namawia, to wydziara sobie na czole napis „idiota” – powiedziałam do kamery, a następnie skierowałam ją na twarz zdezorientowanego brata. Wyciągnęłam w jego stronę mały palec. – Obiecaj na paluszek, że tak będzie.

Przewrócił oczami, ale koniec końców złożył obietnicę.

– Wiesz, że na mały paluszek nie można kłamać? – Wbiłam w niego pytające spojrzenie, gdy zakończyłam nagrywanie. Jeśli później by się wymigiwał, szantażowałabym go do upadłego.

– Wiesz, że za trzydzieści minut wychodzimy?

Złapałam się za głowę, gdy zdałam sobie sprawę, że przez moje żarty faktycznie zgodziłam się z nim pójść.

– Niech ci już będzie – uległam.

W podskokach ruszył do swojego pokoju naprzeciwno. Dobrze, że już wcześniej się umalowałam. Musiałam się tylko uczesać i znaleźć coś ładnego do włożenia na siebie, a czas leciał nieubłaganie. Może Jack miał rację. Może powinnam się przełamać i w końcu wyjść do ludzi. On nie chciał dla mnie źle, a wiedziałam, że na imprezie będzie dokładał wszelkich starań, bym czuła się dobrze. No chyba że zostawi mnie samą, bo pozna jakąś panienkę na szybką bajerę. Wtedy to nawet napis „idiota” na czole nie będzie wystarczającą karą.

– Nie wierzę, że wyciągnąłeś mnie z domu – powiedziałam do brata, kiedy szliśmy na plażę.

Z każdą sekundą stresowałam się coraz bardziej, ale wmawiałam sobie, że dam radę. Stwierdziłam, że jak będzie tragicznie, to najwyżej zamówię Ubera i wrócę do domu. Droga bardzo mi się dłużyła. Jack był kłamcą. Mówił, że do dwudziestu minut będziemy na miejscu. A ja czułam, jakbyśmy szli już dobrą godzinę. Ubolewałam nad tym, że poza czarną, długą sukienką na ramiączkach nie wzięłam niczego więcej, bo

zaczynało robić się chłodno. Włosy spięłam w kucyk, dzięki czemu wiatr nie rozwiewał mi ich na wszystkie strony, a dodatkowo widoczny był mój tatuaż węża z boku szyi.

Kochałam biżuterię, a zwłaszcza komplety z takimi samymi motywami. Dlatego srebrny naszyjnik z krzyżykiem i pasujące do niego kolczyki były moimi faworytami. Tak samo jak czarne conversy. Buty, których nie zamieniłabym na żadne inne.

Ja odstrzeliłam się jak szczur na otwarcie kanału, z kolei Jack wyglądał, jakby właśnie szedł na lekcję wuefu. W czarnych szortach i zwykłej białej koszulce z pewnością musiało być mu wygodnie, ale wypisał się tak okropnymi perfumami, że aż musiałam zatkać nos. Faj. Już wątróbka, której nie lubiłam, pachniała znacznie lepiej.

Zacisnęłam zęby, kiedy Jack oznajmił, że właśnie dotarliśmy na miejsce. W zasadzie, nie musiał mnie nawet informować, bo głośna muzyka i wrzaski pijanych ludzi już od dawna docierały do moich uszu. Żałowałam, że dałam się wyrwać na tę imprezę. Już marzyłam, żeby znaleźć się w domu. Zdecydowanie bardziej wołałabym teraz siedzieć z miską popcornu przed telewizorem i oglądając jakiś romantyczny serial, ubolewać nad tym, czemu moje życie nie jest takie jak na ekranie.

Spojrzałam na oświetlony, przeogromny namiot. Nie weszliśmy nawet do środka, a już przeciskaliśmy się przez tłumy nastolatków. Byli dosłownie wszędzie, każdy na każdego się pchał, a ja nie umiałam nawet odetchnąć.

Boże, Jack. Gdzie ty mnie zabrałeś...

Przewróciłam jedynie oczami, gdy jakaś pijana dziewczyna zatoczyła się i mocno uderzyła mnie w ramię. Fenomenalnie. Jack złapał mnie za rękę, żebym się nie zgubiła, a już po chwili udało nam się zobaczyć, co kryje się w namiocie. Poza budkami z jedzeniem i alkoholem mieściła się tam scena, na której urzędował DJ. Chyba dopiero zaczynał swoją przygodę z didżejką, bo szło mu tragicznie. Możliwe, że miasto nie przygotowało się na tylu gości, bo w zasadzie nie było nawet miejsca do tańca.

– Może piwo? – Z moich obserwacji wyrwał mnie głos brata.

Z zakupem alkoholu Jack nie miał problemów, ponieważ wyglądał poważnie jak na swój wiek. Najczęściej też wybierał miejsca z żeńską obsługą. Za sprawą jego uroku osobistego barmanki nigdy nie prosiły o dokumenty.

– A może coś mocniejszego? – Zrobiłam słodką minkę.

Wiedziałam, że by przetrwać ten wieczór, potrzebuję dawki procentów. To Jack był tym bardziej imprezowym z rodzeństwa. Potrafił pić co weekend i nie miał dość. On nawet nie wiedział, co to kac. Ja wiedziałam. Dlatego w dużej mierze przez jego objawy rzadko sięgałam po alkohol.

– I to mi się podoba.

Brat zaciągnął mnie do budki, przy której kłębiły się tłumy ludzi. Gdy wreszcie nadeszła nasza kolej, złożył zamówienie:

– Whisky z colą, dwa razy.

Dostrzegłam, że Jack złapał kontakt wzrokowy z blondynką, która przygotowywała dla nas drinki. Poprosił, żeby dołała więcej whisky i uwodzicielsko się do niej uśmiechnął. Zaśmiała się, dolewając alkoholu do czerwonego kubeczka. Zwróciłam uwagę na jej słodkie dołeczki i wyraziste, błękitne oczy. Była naprawdę piękna. Jack najbardziej lubił ja-snowłose, więc domyślałam się, że wpadła mu w oko.

No i miałam rację. Siostrzana intuicja nigdy nie zawodzi.

– Ale ona była śliczna... – Wzdychał zamyślony.

Odeszliśmy już od budki, a on zachowywał się tak, jakby dziewczyna go czymś zaczarowała. Może oczami.

– Widziałam, że nie mogłeś oderwać od niej wzroku.

Zaśmiałam się, przejmując drinka od brata. Gdy upiłam łyk, miałam ochotę zwymiotować. O, fuj. Praktycznie sam alkohol. Będzie kac jak nic.

– Muszę skołować od niej numer. Myślisz, że mi da? – Wbił we mnie pytające spojrzenie.

– Śmiem wątpić – prychnęłam.

Jego oczy jakoś dziwnie zaślniły.

– Nieważne, idę próbować szczęścia. – Dał mi do potrzymania swój kubeczek.

– Tylko wracaj szybko.

Pokazał mi kciuk w górę i bez słowa ruszył przed siebie. Wiedziałam, że tak się to skończy. Modliłam się tylko, by jego pogawędka z blondynką nie trwała wieki. Zostałam sama wśród tłumu i czułam się niezręcznie. Mimo że drink mi nie smakował, by poczuć się pewniej, jednym haustem wypiłam całą zawartość kubeczka. Skrzywiłam się, czując w ustach gorzki posmak.

Minuty mijały, a Jack nie wracał. Już miałam ochotę go zamordować. Źle się tutaj czułam, potrzebowałam brata obok, żeby było mi choć odrobinę raźniej. Niecierpliwiłam się, bo myślałam, że wróci dopiero

za kilka godzin, gdy przypomni sobie, że zostawił siostrę na pastwę losu. Postanowiłam do niego zadzwonić. Wyciągnęłam z czarnej, skórzanej torebki telefon, ale po odblokowaniu go zamarłam.

Ktoś, przed kim uciekałam, dalej chciał wejść brudnymi buciorami w moje życie. Znowu chciał mnie wykończyć. Stałam jak osłupiała, gapiąc się na treść wiadomości, którą otrzymałam. Nie dowierzałam. Nie po to przeprowadziłam się z Nowego Jorku tutaj.

Chciałam w końcu spokoju.

Ale jak widać, *on* nie zamierzał mi go dać.

Od: Numer nieznany

Dokąd uciekłaś, słonko?

Pamiętaj, to jeszcze nie koniec, znajdę cię, ty mała dziwko.

Gdy przeczytałam trzecie słowo, od razu wiedziałam, to był *on*. Mój koszmar. Cholernie bałam się tego, że mnie tutaj znajdzie.

Tak bardzo tego nie chciałam. Nie odzywał się do mnie już kilka miesięcy. Byłam przekonana, że w końcu jego temat będzie zamknięty, ale nie. *On* nie dawał mi zapomnieć o sobie i o tym piekle, które mi zgotował pół roku temu.

A o tym, co zaszło, wiedziałam tylko ja.

To przez niego.

Przez niego próbowałam się zabić i wylądowałam w psychiatriku.

On mnie zniszczył.



Rozdział 3.

Nowe znajomości

Byłam przerażona. Łzy napłynęły mi do oczu, a ciało zaczęło drżeć ze strachu. Bałam się, że *on* mnie odnajdzie. Odnajdzie i zniszczy po raz drugi.

Niewiele myśląc, wykorzystałam okazję, że Jack zostawił mi swojego drinka, i opróżniłam cały kubeczek. Miałam dość. Nie uważałam, że alkohol jest dobrym wyjściem. On nigdy nie rozwiązuje problemów. Jednak tej nocy potrzebowałam się upić, żeby chociaż na moment zapomnieć o problemach, z którymi musiałam zmierzyć się sama. To było zbyt intymne, bym z kimkolwiek się tym dzieliła. Czułam takie cholerne obrzydzenie, myślałam, że zwymiotuję. Oddech zdecydowanie mi przyspieszył, a ja nie byłam w stanie nic z tym zrobić. Na domiar złego moje serce wykonywało milion uderzeń na sekundę.

Potrząsnęłam głową, gdy Jack dotknął mojego ramienia. Musiałam jak najszybciej się ogarnąć. Przetarłam oczy, żeby pozbyć się łez, i szeroko się uśmiechnęłam, jakby nic się nie wydarzyło.

– Laska, nie pomyliło ci się coś? – zapytał, gdy się zorientował, że wypiliśmy mu drinka.

– Wybacz, suszyło mnie.

Jack był w doskonałym humorze. Wyciągnął telefon, wszedł w kontakty, po czym pokazał mi to. Zapisany numer dziewczyny z budki. Diana. Tak miała na imię blondynka.

Lekko się uśmiechnęłam i powiedziałam głośno:

– Zajebiście!

– Zajebiście? – krzyknął. – W chuj zajebiście! – Jarał się tym jak małe dziecko, a ja byłam przekonana, że na jednym spotkaniu się skończy.

Tak jak kończyło się zawsze. Jack lubił niezobowiązujące relacje. Nie bawił się w związki, nawet nigdy w takim nie był.

– Super, braciszku, powinniśmy się napić za twoje powodzenie w życiu.

– Wypiła dwa driny i chce jeszcze? Nie będę się tłumaczyć przed ojcem – mówił prześmiewczo, a ja zrobiłam wielkie oczy.

– Mam ci przypomnieć, ile razy to ja kryłam ciebie?

– Lepiej nie przypominać, niech ci będzie.

W głowie ciągle miałam treść wiadomości, ale przed Jackiem udawałam, że wszystko jest w porządku. Teraz chciałam tylko jednego. Napić się i dobrze bawić.

Nawet nie byłam w stanie zliczyć tego, ile pieniędzy wydaliśmy z Jackiem na alkohol, ani tego, który kubek właśnie opróżniliśmy. Piliśmy drink za drinkiem. Dosłownie. Zaszaleliśmy. Ale to właśnie było mi potrzebne.

– Chyba trochę się upiłam – parsknęłam rozchichotana, kiedy siedzieliśmy na brzegu oceanu, moczając w nim stopy.

Bardzo lubiłam spędzać z Jackiem czas. Mimo że był moim zupełnym przeciwieństwem, dobrze czułam się w jego towarzystwie.

– Trochę? – zadrwił.

– No, trochę – odparłam.

Energicznie pluskałam stopami w wodzie, śmiejąc się przy tym wniebogłosy. Nie pamiętam nawet, kiedy ostatnio miałam tak wyśmienity humor. Bawił mnie mój brat, który non stop wzdychał do blondynki z budki. Był pijany i zabawne było to, kiedy tak z zapałem o niej mówił.

– Przysięgam ci. Nigdy nie widziałem tak pięknej dziewczyny jak ona.

– Jack, o każdej tak mówiłeś.

– Ale ona jest wyjątkowa.

– Pewnie i tak skończy się tylko na jednej randce, jak zawsze u ciebie. – Westchnęłam, opierając się dłońmi o piasek, po czym skierowałam wzrok na ciemne niebo.

– A zakład, że nie? – Wyciągnął dłoń w moim kierunku.

– O co?

– O godność.

– Ale przecież ty jej nie ma... – Nie było mi dane skończyć, bo nieoczekiwanie Jack złapał mnie mocno za nadgarstek i podciągnął. Nie rozumiałam jego intencji, a ponieważ wiedziałam, że to typ osoby nieprzewidywalnej, zaczęłam się bać, co tym razem wymyślił.

Usłyszał rozmawiających nastolatków, którzy siedzieli na kocu nieopodal, i stwierdził, że to świetna okazja, by się z nimi zapoznać, i targał mnie ze sobą w ich stronę. Jak dobrze, że się napiłam. Przecież nie zniosłabym tego na trzeźwo.

Początkowo trochę się wrywałam, ale Jack był zbyt silny.

– Będziesz mi jeszcze dziękować – wyszeptał po drodze.

– Niby za co?

– Za to, że w końcu będziesz miała znajomych.

To było wredne. W zasadzie nigdy nie miałam prawdziwych przyjaciół, ale nie musiał mi tego wytykać. Wystawiłam w jego stronę środkowy palec.

– Halo, halo! – zawołał, gdy zbliżyliśmy się do grupy siedzącej na kocu, a ja wolną ręką złapałam się za głowę. Boże, Jack... ty bezwstydniku. – Widzę fajne towarzystwo, możemy się dosiąść?

W międzyczasie bacznie obserwowałam czwórkę nastolatków. Jeden z nich, chłopak z blond czupryną roztrzepaną na wszystkie strony, szukał czegoś w szarym plecaku i dopiero kiedy podniósł głowę, poznałam go.

O ja pierdole.

Właśnie napotkałam spojrzenie blondyna, którego spławiłam w skateparku. Chłopak uśmiechnął się do mnie.

Rudowłosa dziewczyna, która siedziała obok niego, stwierdziła, że przyda im się parę osób do grania w jakąś grę i jak najbardziej możemy się dosiąść. Uradowany Jack oczywiście wcisnął się między nią a drugą z dziewczyn. Widziałam, jak zaczynała im lecieć ślinka na jego widok. Obok blondwłosego było najwięcej miejsca, więc niepewnie zapełniałam lukę.

– Nie sądziłem, że tak szybko się spotkamy, nieznajoma – wyszeptał. Jednak na tyle głośno, że jego słowa usłyszał mój brat, który oczywiście musiał wtrącić swoje pięć groszy.

– Znać się? – dopytywał.

– Jedynie z widzenia. – W odpowiedzi wyręczył mnie chłopak, któremu byłam wdzięczna. Sięgnął ponownie do plecaka, by po chwili wyjąć z niego jakieś czarne pudełko i litrową flaszkę wódki. – Gramy w Nigdy, przenigdy –

dopowiedział, wyciągając z kartonika talię kart. – Zapomniałbym, poznać się, to jest Kate – mówił, wskazując na brunetkę siedzącą po jego drugiej stronie. – A to Mike.

– Siema. – Ciemnowłosego chłopaka energicznie pomachał do nas dłońmi.

– Madeline – blondyn przedstawił drugą koleżankę – a ja – uśmiechnął się szeroko – jestem Lucas.

Lucas. To imię idealnie do niego pasowało. Było tak subtelne jak on.

– Elizabeth. – Lucas westchnął, gdy Jack przedstawił naszą dwójkę. – Ładne imię.

– Lucas też całkiem, całkiem – wysiliłam się na drobny komplement.

Posłał mi wdzięczny uśmiech. W zasadzie to miał go na twarzy cały czas. Chłopak wydawał się taki pozytywny. Cały czas na siebie patrzyliśmy, a mnie przeszywały dreszcze. To było... miłe. Jack już kokietował dziewczyny. Załamywał mnie coraz bardziej. Jeszcze niedawno tak zachwycał się tą całą Dianą, a teraz? No cóż, lowelas chyba już na zawsze pozostanie lowelasem.

Lucas, rozkładając karty na kocu, wytłumaczył zasady i zaczął czytać pierwszy.

– Jeszcze nigdy nie byłem w klubie. – Uśmiechnął się zadziornie, a my wszyscy się oburzyliśmy.

– Lucas, przecież zaraz każdy z nas będzie tu najebrany – odezwał się Mike.

Chwycił w dłoń kubeczek z wódką i pociągnął duży łyk. No, niestety, czekało to każdego z nas.

– Twoja kolej, Elizabeth. – Lucas podał mi kartę.

– Jeszcze nigdy nie byłam zakochana – przeczytałam na głos.

Każdy pił. Oczywiście poza moim bratem. On nie wiedział, co to miłość.

– Jeszcze nigdy nie wysyłałam nikomu swoich nagich fotek – przeczytała Kate.

Cisza, nikt nie pił. Był tu Jack, więc postanowiłam udąć, że taka sytuacja w moim życiu nie miała miejsca.

Graliśmy dalej. Skończyliśmy dopiero wtedy, kiedy zabrakło wódki, czyli po kilkunastu kolejkach. Coraz lepiej czułam się w towarzystwie nowych znajomych. Byli przesympatyczni. W szczególności dziewczyny. Początkowo mierzyły mnie wzrokiem, ale po dłuższej rozmowie z nimi doszłam do wniosku, że są naprawdę w porządku.

Każdego z nas w jakimś stopniu kopnął alkohol, jednak najbardziej pijany był mój brat. Gadał czasem takie głupoty, że było mi za niego wstyd.

– Skąd w ogóle przyjechaliście? – spytał zaciekawiony Lucas.

– Aaa, z Chin! – krzyknął Jack, a ja trzepnęłam go w głowę za te brednie. Jeszcze w Chinach nas nie było.

– Z Nowego Jorku – oznajmiłam.

– Nowy Jork jest przepiękny! – Kate westchnęła z zachwytem, po czym zaciągnęła się dymem ze swojego różowego e-papierosa. Sądząc po ubraniach czy dodatkach, róż był jej ulubionym kolorem.

– Ooo, byłaś tam?

– Dwa razy. – Dziewczyna skinęła głową.

– Mnie dużo bardziej podoba się Miami – stwierdziłam. – Jestem zachwycona tym miastem.

– Oj, gdybyś mieszkała tutaj od dziecka, tak jak my, nie myślałabyś tak – odezwał się Lucas, który non stop przeszywał mnie spojrzeniem. Zwykle mnie to peszyło, ale teraz zatapiałam się w jego pięknych jak ocean oczach.

Gadka kleiła nam się w najlepsze. Zaczynałam być wdzięczna Jackowi za to, że mnie tutaj zaciągnął. Trafiliśmy na naprawdę przemiłe osoby, a rozmowa z nimi sprawiała mi przyjemność. Co najlepsze, cała ich czwórka była w moim wieku. Nie sądziłam, że tak szybko uda mi się z kimś znaleźć wspólny język. Trzeźwiałam trochę, więc stwierdziłam, że pójdę po drinka. Kiedy Lucas to usłyszał, też postanowił pójść.

Zmierzaliśmy w kierunku budki. Na szczęście już nie było tam takich tłumów, choć i tak przerażały mnie zdecydowanie mniej niż na samym początku.

– Gdzie musiałas lecieć tak szybko, kiedy do ciebie podszedłem?

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, mój mózg o tej porze i po takiej dawce procentów ledwo co pracował.

– Kot został sam w domu, musiałam wrócić do niego, bo umarłby z głodu.

Lucas głośno się zaśmiał, co oznaczało prawdopodobnie, że moja wymówka była do kitu.

– Oj, Elizabeth, kłamać to ty nie potrafisz.

Czyli jednak na sto procent była do kitu.

– Ale to nie kłamstwo – brnęłam dalej – on jest jak dziecko, a z mojej strony było to cholernie nieodpowiedzialne, że zostawiłam go na tak długo samego.

– A czy to dziecko nie będzie miało nic przeciwko, jeśli zabiorę cię jutro do kina?

Jego oczy załśniły. Czy on chciał się ze mną umówić?!

O, cholera. Zatkąło mnie. Przez chwilę trwała niezręczna cisza. Z Lucasem rozmawiało nam się wspaniale... ale co, miałam w sobie wlać kolejne procenty, żeby być taka wygadana?

– Muszę z nim porozmawiać w domu – odpowiedziałam po chwili namysłu.

Zdecydowanie musiałam przespać się z propozycją Lucasa.

– W porządku. – Westchnął, wyciągając z kieszeni spodni telefon. – Napisz mi, proszę, swój numer.

Od razu również zapisałam kontakt do chłopaka.

Widok, który zastaliśmy po powrocie, sprawił, że miałam ochotę wyjść z siebie i stanąć obok. Teraz to już całkowicie było mi wstyd za Jacka, wymiotującego na piasek.

– Już więcej nie pijesz. – Zabrzmiałam jak surowa mamuśka.

Jack przetarł usta, podszedł bliżej i nieoczekiwanie zabrał mój kubeczek z alkoholem.

– Ja się dopiero rozkręcam – oznajmił, po czym upił kilka głębokich łyków.

No, kurwa, jak z dzieckiem.

Spis treści

	Prolog	5
Rozdział 1.	11:11	7
Rozdział 2.	Pamiętaj, to jeszcze nie koniec	14
Rozdział 3.	Nowe znajomości	21
Rozdział 4.	To się nie dzieje	27
Rozdział 5.	Drewniana chatka	35
Rozdział 6.	Dom naprzeciwko	46
Rozdział 7.	Witaj, sąsiedzie idioto	56
Rozdział 8.	Cholerny szantażysta mnie rozgryzł	68
Rozdział 9.	Squat	75
Rozdział 10.	Sarah says	81
Rozdział 11.	Witaj, słonko	93
Rozdział 12.	Dlaczego ja?	102
Rozdział 13.	To ty nas zniszczyłaś	108
Rozdział 14.	Pamiętnik	115
Rozdział 15.	Pocałuj mnie, proszę	120
Rozdział 16.	Pieć	135
Rozdział 17.	Stało się coś, wrócił ktoś	143
Rozdział 18.	Prawda czy wyzwanie?	152
Rozdział 19.	Nasze miejsce	163
Rozdział 20.	Kokaina	175
Rozdział 21.	Jesteś moim malutkim szczęściem	191
Rozdział 22.	Dowiesz się w swoim czasie	207
Rozdział 23.	List i czerwone róże	216

Rozdział 24.	Zawiodłem się na tobie	225
Rozdział 25.	Czarny kot	235
Rozdział 26.	Chora miłość	247
Rozdział 27.	Sekrety	255
Rozdział 28.	Amber	264
Rozdział 29.	Gorzka prawda	272
	Epilog	282
	Podziękowania	285
	Playlista	286

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Kim jest tajemniczy chłopak? Kimś, kto przyniesie wybawienie czy raczej pognębienie?

Siedemnastoletnia Elizabeth Black ma za sobą ciężki czas. Aby uciec od koszmaru, przeprowadza się z Nowego Jorku do Miami. Tu ma nadzieję odnaleźć wreszcie spokój i zapomnieć o bolesnej przeszłości. Niestety, szybko się okazuje, że nie będzie jej to dane.

Jakby nieszczęście było mało, wraz z grupą świeżo poznanych znajomych Elizabeth wplątuje się w nowe kłopoty. By uniknąć konsekwencji, dziewczyna jest gotowa posunąć się naprawdę daleko. I robi to...

Tymczasem na jej drodze pojawia się pewien arogancki
wytatuowany chłopak...

Czy dla Elizabeth będzie zbawieniem?

A może przyniesie ze sobą kolejne problemy?

Patroni medialni:



beyA 18+
beya.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-1916-7



cena: 49,90 zł